

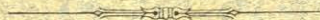
KWESTYJA

RUN SŁOWIAŃSKICH

ZE STANOWISKA LINGWISTYCZNEGO.

PRZEDSTAWIŁ

ROMAN ZAWILIŃSKI.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1883.

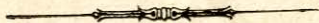
KWESTYJA

RUN SŁOWIAŃSKICH

ZE STANOWISKA LINGWISTYCZNEGO.

PRZEDSTAWIŁ

ROMAN ZAWILIŃSKI.



KRAKÓW.
NAKŁADEM AUTORA.
DRUK WŁ. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.
1883.



55404

Osobne odbicie ze Sprawozdania Gimnazjum św. Anny.

K-326/76 / 54435

KWESTYJA RUN SŁOWIAŃSKICH

ze stanowiska lingwistycznego.

„Napisy runiczne spotykamy na posągach bożyszcz słowiańskich dopiero w nowszych czasach wykopanych. Należą tu mianowicie:

1. Napisy na tak zwanych bałwankach prylwickich. W dzisiejszym Meklenburgu (Mecklenburg-Strelitz) mieszkali niegdyś Słowianie; otóż w okolicy Prillwitz wykopano jeszcze przy końcu XVII. wieku kilkadziesiąt posążków bóstw pogańskich, nad którymi dopiero w bieżącym stuleciu uczeni głębiej zastanawiać się poczęli. Są to bożki słowiańskie lub naczynia, używane przez kapłanów w świątyniach. Niektóre z posążków noszą napisy, najczęściej imion bożyszcz np. Belboh, Czernoboh, Prowe i t. d.

2. Napisy na kamiennych płytach mikorzyńskich. W Mikorzynie, wiosce w WKs. Poznańskim, wykopano w roku 1855. i następnym dwie płyty, z których jedna nosi wyobrażenie bożka i napis runiczny „Prowe“, druga figurę konia z kilkoma naokoło niej umieszczonymi słowami.“

Tak czytamy w §. 4. pierwszego i drugiego wydania „Zarysu dziejów Literatury Polskiej na podstawie badań najnowszych pracowników do użytku szkolnego i podręcznego“, nakreślonego

przez Adama Kuliczkowskiago, — której to książki, względnie najlepszej, powszechnie prawie młodzież szkół średnich jako podręcznika używa. Toż samo prawie czytamy w również rozpowszechnionym „Rysie dziejów piśmiennictwa polskiego“ Lesława Łukaszewicza, nawet w najnowszych wydaniach, toż samo i w innych podręcznikach mimo, że już Julijan Bartoszewicz w swój „Historji literatury polskiej“ „te runy i napisy po hełmach i posągach“ poczytywał za „płód czysty imaginacji“.

Rzecz ta w swoim czasie niezwykle obudzała zajęcie, które wzrosło jeszcze więcej po odkryciu kamieni mikorzyńskich. Pisali w téj kwestyi:

Ign. Hanusz: Zur slavischen Runenfrage (Archiv für Kunde öster. Geschichtsquellen, 18 Bd.) Wien 1857.

Polacy: J. Lelewel: w „Polsce wieków średnich“ (z rycinami posążków),

J. Łepkowski: „O czytaniu runów słowiańskich“ (Bibl. Warsz. 1851. III. 268 n.),

Dr. W. Cybulski: „Obecny stan nauki o runach słowiańskich“ — w Rocznikach Tow. Przyj. Nauk Pozn. t. 1., str. 401 do 464.

Zajęła się specjalnie tą kwestyją Komisya runograficzna, utworzona przy Tow. naukowym krakowskiém. Wtedy to w obrobie autentyczności kamieni mikorzyńskich kruszył kopije śp. Al. hr. Przeździecki w Rocznikach wspomnianego Towarzystwa, i wkrótce potem Dr. K. Szulc w osobnej rozprawie p. tyt.: „Autentyczność kamieni mikorzyńskich“ (Poznań 1876) — mimo rozprawy prof. A. Małeckiego: „Co rozumieć o runach słowiańskich“ (Rocznik Tow. nauk. pozn. t. 7 z r. 1872) i Dra K. Estreichera p. t.: „Runy słowiańskie“ (w Kalendarzu ill. Ungra z r. 1873).

Rzecz Dr. K. Szulca wywołała recenzyją Dra W. Wisłockiego (w „Przeglądzie krytycznym“ z r. 1876) i prof. V. Jagića (w „Archiv für slavische Philologie“ t. II. str. 383 nn.) który zajął się pierwszy ściślej stroną lingwistyczną mniemanych zabytków. Sprawozdanie bowiem prof. Dra Baudouina de Courtenay przedłożone Akademiji Umiejętności i traktujące również o stronie lingwistycznej spoczęło w aktach.

Zdawało się więc, że sprawa ubita już i zapomniana, kiedy w najnowszym czasie ten sam prof. Jagić zyskawszy nowe do-

wody, z aparatem krytycznym w ręku, na miejscu w Nowych-Strzelicach (Neu-Strelitz) zyskanym, poświęca téj kwestyi dłuższy artykuł p. t.: „Zur slavischen Runenfrage“ (Arch. f. sl. Phil. V, 193 nn.). Z okazji wystawy antropologicznej, urządzonej w Berlinie w r. 1880, na której się cztery bożyszczą prylwickie znajdowało, udał się do Nowych-Strzelic, zbiory obydwu tj. Mascha i Potockiego porównał i przyszedł do przekonania, że się tu ma do czynienia z fałszerstwem, popełnionym przez archeologów niemieckich pierwszej połowy XVIII. wieku.

Zestawieniem więc dowodów prof. Jagića co do „bałwanów prylwickich“ a roztrząsań prof. Baudouina de Courtenay co do kamieni mikorzyńskich, dotychczas tylko mało znanych z rosyjskiego sprawozdania¹⁾, zajmie się rozprawka niniejsza, której charakter jest czysto sprawozdawczy.

I.

Al. hr. Przeździecki po podróży swój do Nowych-Strzelic określa w ten sposób swoje wrażenie: „Na pierwszy rzut oka odbija różnica zielono-oliwkowej gładkiej patyny, pokrywającej posążki ze zbioru Mascha a błękitnawej chropawej rdzy na posążkach ze zbioru opisanego przez Jana Potockiego“. Wrażenie to posłużyło mu za podstawę do ogłoszenia nieautentyczności ostatniego z wyjątkiem „kamiennych sprzętów a może i numerów od 105 do 111. włącznie, spiżowych, dawną patyną (*aerugo nobilis*) pokrytych“²⁾.

Prof. Jagićowi wpadła w oko nie barwa patyny, która jest prostym grynspanem, wywołanym chemicznie, ale różnica w wielkości bożyszcz i napisów runicznych na nich umieszczonych; byli tu przeto różni sztukmistrze czynni, ale tymi samymi

¹⁾ Otczety komandirowanago Ministerstwom narodnago proswieszczenia za granicu s uczenoju cielju J. A. Bauduina de Courtenay. Wypusk I. Kazań 1876. str. 6—16.

²⁾ Rocznik Tow. Nauk. Krakowskiego. Poczec III. tom 15 (r. 1869) r. 396.

ideami i teoretycznymi domysły wiedzeni. Fałszywe pojęcia o religiji „Wendów“ przebijają i z téj drugiej seryji, tylko nieco jaśniej: bożyszczka do niéj należące występują z większą śmiałością, skoro pierwsza próba tak świetnie się powiodła. W w. XVIII. panowała wielka nieznamość etnicznej różnicy Słowian i Litwinów; uważano Litwinów, Łotyszów i Prusów równie za Słowian, albo jak wówczas mówiono za „Wendów“, jak Czechów i Polaków, lub dawnych „wendyjskich“ mieszkańców Meklenburgiji. Mając w dziele Wolfganga Laziusa (De gentium aliquot migrationibus) przechowany „Ojcze nasz“ przypisywany „Werulom“ dawnym Meklenburgiji mieszkańcom, którzy przeto „wendyjskim“ językiem mówić musieli, i widząc w nim podobieństwo językowe do języka Prusów, wnioskowano o pokrewieństwie „pruskich“ Wendów z „meklenburskimi“. A kiedy na to Hartknoch szczególniejszą zwrócił uwagę (Dissertatio V de lingua veterum Prussorum) wierzył w to Masch i inni XVIII. wieku archeologowie i starożytnicy, i stąd możemy sobie łatwo wytłómaczyć, dlaczego na owych bożyszczach napotykały imiona takie jak „Radegast“ i „Podaga“ obok „Perkunusta“ i „Schwayxtixa“; fałszerz bowiem należąc do téj samej szkoły archeologów, był tego samego co inni przekonania co do tożsamości Wendów „meklenburskich“ z „pruskimi“. Dzisiaj, niestety, wiadomo już powszechnie, że język Słowian w Retrze a język Prusów lub Litwinów był do tego stopnia różny, iżby meklenburski Wenda w litewskim języku wyrytego napisu wcale był nie rozumiał.

Oto oczywisty dowód nieporozumienia uczonych archeologów XVII. i XVIII. wieku. A źródło jego bardzo bliskie, skoro się tylko przypatrzymy napisowi np. na posąжку „Perkunusta“. Masch czyta go:

Percun devvaite nemusea und man.

Thuman: *Percun dewaite ne museis und man.*

prof. Jagić zaś dopatrzył za pomocą mocnej lupy napis:

Percune deuuaite ne muski und mana

a więc początek przechowanej u Łasickiego ¹⁾ modlitewki; z powodu braku miejsca początek tylko na posąжку umieszczono. Na

¹⁾ „De Diis Samagitarum“ r. 1580. Por. Dr. A. Mierzyński: „Jan Łasicki. Źródło do Mytologii litewskiej“. Roczn. Tow. Nauk. Krak. Pocz. III. t. 18. (1870) p. 1—102.

téj różnicy napisu odczytanego przez Mascha a przechowanego u Łasickiego opierał Boll swój dowód autentyczności posązków; skoro przeto przez dokładne odczytanie prof. Jagića ta różnica znika, musi naturalnie i autentyczność być stanowczo zachwianą.

Że tak a nie inaczej czytać trzeba prof. Jagić dowodzi przy każdym wyrazie. Przy *Percun* znać część górną runy e (ᚱ) a reszty brak, bo dziurka w posąжку przeszkadzała wyrzuciu; we formie *deuuaite* (a raczej *voc. dewaite*) podwójne v (𐌶) wskazuje najoczywiciéj niewolnicze naśladowanie drukowanego wzoru. Prof. Jagić czyta następnie *ne muski* a nie jak Masch *nemusea*, bo poprzeczna kréska ukośna powstała tylko przez nieostrożność rytownika przy silniejszym uderzeniu w narzędzie, (zamiast Ƶ powstało ƶ); nie jest atoli tak długa, aby ją jak e (ƶ) czytać było można. Ostatni znak tego wyrazu nie jest a lecz i bo ta kréska poprzeczna (𐌶) należy do poprzedzającego k (𐌶). Po *und man* można jeszcze odkryć ślady znaku a, którego nie można było wyrzucić z powodu niedokładności odléwu. Przypuściwszy że u w *und* zastępuje miejsca a, uderza ta zamiana t na d (*und* w lit. *ant*) polegająca na mechanicznym odpisaniu tekstu łacińskiego. Urwany tekst bez uzupełnienia rzeczownikowego do prepozycji *ant* znajdujemy u Łasickiego dopełniony zepsutym wyrazem *dievnu* zamiast *dirwu* (pole) co zupełnie odpowiada tłómaczeniu: *neve calamitatem in meum agrum inmittas*.

Znalazszy oryginał téj nie bardzo wiernéj kopiji prof. Jagić bierze pod rozwagę inne na tym samym posąжку umieszczone napisy jak np. nazwa samego bożyszczka. Wnosząc z formy vocatiwu *Percune* oczekiwaliśmy nominat. *Percuns* lub *Percunas* tymczasem umieszczone imię *Percunust*, mogło tylko powstać przez analogiją do nazwy Radegast dla lepszego brzmienia mitologicznego! Obok tego stoi napis *en Romay* dowodzący, że fałszerz od napotykanéj formy nominatiwu (np. u Hartknocha) nie umiał utworzyć odpowiedniego do téj prepozycji przypadku (np. *Romove* lub *Romovei*). Formę *saydit* nakoniec wyrytą na trzecim od góry promieniu po lewej stronie tłómaczy Masch jako równą z *saydit*, przekazaną przez Hartknocha z kroniki pruskiej Grunau'a, gdzie znaczy tyle co „strzeż się“ Jeżeli w tém przedstawieniu głosek jest prosta omyłka, to mamy dobrą wskazówkę źródła tego wyrazu, który miał brzmieć zapewne *saugit* lub *saugis*.

Następnie prof. Jagić przechodzi do posążków i imienia *Radegasta*. Imię to napotyka się najczęściej nawet na naczyniach ofiarnych i nożach, ponieważ bożek ten miał być szczególnie czczony. W zbiorze Mascha znajduje się 4 jego posążki a mianowicie dwa nagie i dwa przyodziane, w zbiorze Potockiego również dwa poprzednim podobne, bo według tego samego opisu fabrykowane. Kronika saska (pod r. 1133) mówi, że „Ridegast“ miał przed piersią tarczę z obrazem czarnej głowy bawoła, w ręce jaszczurkę a na głowie ptaka, i podaje odpowiedni temu opisowi wizerunek, powtarzający się w późniejszych kronikach i dziełach jak np. u Arnkiela (*Cimbrische Heydenreligion*) i w Westphala „*Monumenta inedita*“. Tych wzorów tedy trzymał się fałszérz, ale że nie powiedziano wyraźnie, czy posąg był nagi czy okryty, przeto, aby prawdopodobieństwa nie osłabić, utworzył obydwu rodzaje.

Na wystawie antropologicznej w Berlinie miał prof. Jagić obydwie typy przed sobą i badając je uważnie spostrzegł dziwną różnicę imienia na nich wrytego; okryte bożyszczce zwie się *Radegast**, nagie zaś „*Ridegast*“ i tę ostatnią nazwę ma i w Nowych Strzelicach przechowany nagi posązek. Wytlómaczenie tej różnicy bardzo naturalne: ponieważ imię to w obydwu formach w starych pomnikach czytano, i nie pojmując ich różnicy przypisywano ją odcieniom dydaktycznym, fałszérz korzystając z możliwej dowolności, wykombinował sobie, że ci co bożka zwali „*Ridegast*“, w nagiéj, ci co „*Radegast*“ w okrytéj czcili postaci. Fałszérz zbioru Potockiego przemienił formę „*Ridegast*“ na „*Redegast*“, ale na okrytym posążku formę „*Radegast*“ pozostawił.

Tymczasem gdyby posążki były autentyczne musiałyby mieć koniecznie formę imienia „*Radogost*“ (*Radogost* lub *Radgost*, stśł. *радгостъ*). Niemieccy kronikarze przemienili *o* w końcowej zgłosce na *a* przez analogiją do *gast*; środkowe *o* zwałtało w *e*, ale w pierwszej zgłosce stało niezawodnie *a* przegłoszone u Adama Bremeńskiego na *e* (*ä*). O różnicy dydaktycznej w tej samej miejscowości mowy być nie może; fałszérz atoli użył różnicy tej w sposób naiwny, trzymając się zresztą i w tych formach przedewszystkiem Klüvera ¹⁾; gdyby bowiem był korzystał z dzieł dawniejszych, byłby znalazł u Adama Bremeńskiego *Redigast* a u Helmolda *Radigast*.

¹⁾ Beschreibung des Herzogthums Meklenburg. Hamburg 1737. 2 Auflage.

Nieodłączną od imienia powyższego bóstwa jest nazwa miejsca, gdzie się jego świątynia znajdować miała. U Adama Bremeńskiego ma ona formę *Rethre*. Fałszérz dla nadania swym przedmiotom tym większego interesu, nie szczędził nigdzie tego imienia, a nie szukając etymologicznego zresztą ciemnego znaczenia tej nazwy i jej pisowni, korzystał z tego co miał przed sobą, a mianowicie z 2 wydania Klüvera z r. 1737. i wbrew poprzednim świadectwom około 37 razy formę *Rhetra*, z *h* po *R* położył, zdradzając się mimowolnie.

Obok imienia *Radegasta* czyta się często na owych posążkach imiona *Belbog* i *Zernebog*. Helmold wspomina tylko o „*malus deus*“; ktoś pierwszy zanotował „*belbog*“ i odtąd w dziełach mytologicznych XVII. i XVIII. wieku napotyka się owe imiona co krok prawie, jako przeciwne sobie bóstwa, z których pierwsze szczęście, drugie nieszczęście przynosi. Arnkiel ¹⁾ popełnił błąd w nazwie „*złego boga*“ drukując *Zornboch* z poprawką w omyłkach druku na *Zerneboch*; Klüver przytacza zaś wyrazy Arnkiela tak wiernie, że zachowuje błąd bez poprawki. Dopiero wydawca drugiego wydania zanotował, że Helmold ma *Zerneboch*. Fałszérz nie znając postaci, symbolów, przymiotów lub przydomków bóstw owych, użył tych dwu nazw za epitetą bądź łaski, bądź srogości bóstw innych. I tak *Radegast* (okryty) ma na jednej stronie napis *Belbock* (ck!), na drugiej *Zern-* niedokończone dla braku miejsca; *Ridegast* (nagi) ma zawsze napis *Belbok* i *Bel*. Nawet na bóstwie zwanym u Mascha „*Schwayxtix*“ położono bez namysłu *Belbock*, zepsute imię słowiańskie, obok zepsutego litewskiego ²⁾, czemu fałszérz nie winien, bo z drukowanego kopijował dzieła.

¹⁾ Cimbrische Heyden-Religion Hamburg 1691.

²⁾ W imieniu tém wyrażono słowiańskie *III* (*š*) trzema runami SCH podług ortografiji niemieckiej. Zwrócił na to uwagę Hanusch (Z. sl. Runenfrage str. 18) mówiąc przytym, że przyjąwszy nawet ze Šafaříkiem w tym wyrazie pierwiastek stśł *ЗВЕЗДА* (*zvaizda* = litew. *žvaigždė* możemy) upatrzeć podobieństwo do tego litewskiego wyrazu, któregooby był Słowianin nadelbiański niezrozumiał, bo u niego (ze świadectw Pfeffingera (*ghiüzsda*), Domeiera (*ghiosda*) i innych) wyraz ten musiałby być brzmieć *g'óžda* lub *g'óžda*. Wyjęte to więc z jakiejś prusko-litewskiej kroniki. (Łasicki?). I oto znowu jedna wskazówka źródła, z którego fałszérz bezpośrednio lub pośrednio czerpał.

Niedorzeczności przeto wynikające z niezrozumienia i błędnych pojęć o mytologii Słowian w ogóle, a z nieznamości ich języka i jego stosunku do litewskiego, są nadto jasne, aby móc wątpić o fabrykacji XVIII. wieku. Reserwując sobie jeszcze na później omawianie dalsze kwestyj powyżej poruszonych, prof. Jagić kończy poglądem na samą formę run. Dr. K. Szulc posuwając się za daleko w swych przypuszczeniach, co do początku run słowiańskich, upatrywał w niektórych znakach podobieństwo do głosek fenickich, przedewszystkim zaś w znaku na *e* († lub 𐰇 fenickie: het 𐤄) i na *b* (𐤁 fen. beth 𐤁). Zapewne drzeworytnicy alfabetu runicznego w wydaniach Klüvera — mówi prof. Jagić — nie domyślali się nigdy, że ich niezręczność doprowadzi p. Szulca do tej hipotezy, i każe mu szukać początków alfabetu runicznego na wschodnim wybrzeżu morza śródziemnego 1500 lat przed Chr. A jednak oni temu winni. Arnkiel bowiem podając w dodatku Nr. 1. alfabet runiczny ma na *e* znak † a na *b* znak 𐰇 podług świadectw Wormiusa, Vereliusa, Stephaniusa, na których się powołuje. U tych pisarzy znalazł prof. Jagić na *e* znak † i przypuszcza, że drzeworytnik Arnkiela pozwolił sobie ten znak zmienić. Klüver podając pod Nr. 2. jako dodatek alfabet runiczny, podał drzeworytnikowi na wzór Arnkiela; małe, bez zamiaru, może raczej w celu upiększenia poczynione zmiany spowodowały przemianę znaku 𐰇 na 𐰆 a znaku † na ‡. Drzeworytnik drugiego wydania Klüvera nadając alfabetowi temu większą formę i ozdobniejszą postać zrobił z 𐰆 𐰇 a z ‡ 𐰆, na to chyba, aby podać myśl Jakóbowi Grimmowi, iż znaki te podobne do głagolicy a p. Szulcowi pozwolić w tak dalekie zamierzchłej przeszłości przenieść się wieki.

Z tego wydania Klüvera przeniosły się owe runy na bożyszca prylwickie i oto nowy dowód, że bożyszca owe nie mogły powstać przed r. 1737. przed rokiem wydania powtórnego dzieła Klüvera. Dołączona przez prof. Jagića tablica wykazuje owe zmiany alfabetu runicznego.

Skoro przeto bożyszca prylwickie tak co do pojęć mytologicznych, jak co do wiadomości etniczno-lingwistycznych słowiańskich są ilustracją tylko wiadomości uczonych archeologów niemieckich, w pierwszej połowie wieku XVIII. nie może być wątpliwości, że one w tym czasie i w Niemczech powstały. Mniejsza o to, czy sam Sponholz, czy ze współnikami złotniczymi,

lub nawet kto inny tego fałszerstwa się dopuścił; w każdym razie był on obznajomiony z literaturą archeologiczną i znał dokładnie — Klüvera.

II.

„Kamienie mikorzyńskie“ z napisami, które niektórzy stanowią za autentyczne runy uważają, wywołały w swoim czasie wiele głosów o ich autentyczności a zwłaszcza o autentyczności napisów runicznych.

Prof. Cybulski kończąc swą pracę¹⁾ czyni w tej kwestyi uwagę, że „mógłby ją rozszerzyć wykazaniem ważności pomników mikorzyńskich, podającą się z porównania ich z pomnikami prylwickimi, znajdującymi w tamtych, w wielkiej przynajmniej części, jak najsilniejsze poparcie swój wiarygodności.“ Szkoda, że tego uczynić nie mógł; mielibyśmy bowiem gotową teraz broń do zwrócenia się przeciw obrońcom autentyczności napisów na kamieniach mikorzyńskich. Ale i bez niej nie znajdziemy się w kolizyi przy wykazaniu nieautentyczności.

Wiadoma jest historia ich znalezienia, wiadome spory i dowody stawiane *pro* i *contra*. Jednym z najwytrwalszych szermierzów, który do ostatniej chwili życia kruszył odważnie kopiją w obronie autentyczności, był Al. hr. Przeździecki. Przedstawiciel Tow. Nauk. Krak. na międzynarodowym kongresie archeologicznym w Bonn w r. 1868. i jego sprawozdawca²⁾, czynił poszukiwania co do bożyszcz prylwickich na miejscu w Nowych Strzelicach, badał i opisywał, odpierał w obszernym studjum zarzuty czynione przez Dra K. Estreichera, zaś jako sprawozdawca Komisji runograficznej powyżej wymienionego Towarzystwa, czyni poszukiwania w Mikorzynie³⁾, ale czyni to wszystko z tą z góry powziętą myślą, aby autentyczność o ile się da utrzymać. W tym

¹⁾ „Obecny stan nauki o runach słowiańskich“. Rocznik Tow. Przyj. Nauk. Pozn. t. I. str. 401 n.

²⁾ Rocznik Tow. Nauk. Krak. Pocz. III. tom 15. str. 384—399.

³⁾ „O kamieniach mikorzyńskich“ Osobne odbicie z XLIII. tomu Roczników Tow. Nauk. Krak. z r. 1872.

celu dołącza urzędowe orzeczenia prof. Dra Altha co do jakości kamieni, kamieniarza p. Trembeckiego co do ich obrobienia, Dra T. Żebrowskiego co do jakości i dawności rysów na nich się znajdujących — jest więc wszystko, co do kamieni samych, ale brak wyczerpującego opracowania lingwistycznego napisów runicznych, w historii tej najważniejszego i najlepsze dającego świadectwo. Wprawdzie porusza tę stronę prof. A. Małeckie w swą wyżej wymienioną pracę ale tylko ogólnie, i nazywając wszelkie sposoby odczytania tylko „runicznymi bełkotami“ nie rozbióra form wyrazów gramatycznie.

To też kiedy po śmierci Al. hr. Przeździeckiego prof. Łepkowski objął przewodnictwo Komisji nie zaniedbał i tej strony, i korzystając z pobytu prof. Baudouina de Courtenay w Krakowie w r. 1872, zwrócił się do niego z prośbą, aby przejrawszy protokoły posiedzeń Komisji runograficznej, domniemane napisy runiczne pod względem językowym zbadał, i wyniki na jego ręce złożył, w formie pisma do niego adresowanego.

W piśmie tym złożonym w oryginale w aktach Komisji archeologicznej Krakowskiej Akademii Umiejętności a drukowanym tylko w języku rosyjskim przez samego autora w Sprawozdaniu z podróży za granicę¹⁾, prof. Baudouin zwraca we wstępie uwagę, że nie wdając się w kwestyję autentyczności napisów i rysunków „nie znając run ani skandynawskich a tym bardziej słowiańskich, zmuszony jest patrzeć na te odczytania nacięć na wspomnianych kamieniach jak na kompleksy liter łacińskich, które według ich autorów mają mieć takie lub owakie znaczenie“. Oświadcza następnie, że tak odczytane „wyrazy są niemożliwe w żadnym z języków słowiańskich“ i ogranicza się jak mówi, na „ogólnikowym dowodzie“.

Zestawiwszy wszystkie sześć sposobów odczytania na kamieniu z tak zwanym „Prowe“, które później i prof. Jagić (w Archiv II, str. 392) obok rysunków pomieścił, przechodzi wyraz za wyrazem, badając je pod względem fonetycznym i pod względem znaczenia. Napisy te czyta:

1) Przyborowski: *Prowe sbir k'bel* [tj. bel bog; *Prowe* (bóstwo); *sbir* = zwir (według Lelewela) tj. wszechświat; *bel* = biały zam. bel bog].

1) Tytuł przytoczony na str. 3. 1).

2) Lelewel: *Zbir k'bel Prowe* (= zbór, zebranie ku wielkiemu Prowe; „Jestto tedy obraz ludu podnoszącego symbol powszechnego zebrania“).

3) Cybulski: *Smir kmet Prowe* (Pojednanie Kmiec Prowe).

4) K. Rogawski: *Smir Prowe czst* (Pokój! Prowemu cześć).

5) Ks. Pietruszewicz: *Smir kmet Prowe* (Zmarł kmięć Prowe).

6) Przeździecki: dawniej: *Smir kmet Prove* (Paix au serviteur de Prove) później: *Smir — kmetu — Prove*.

Niezmienny a „tułający się we wszystkich odczytaniach“ wyraz *Prowe* uważa prof. Baudouin za niemożliwy w żadnym z języków słow. a nawet w litewskim a zwłaszcza w epoce, z której napisy owe pochodzą. Porównując bowiem wyraz *prawo* z *Prowem*, które odczytujący chcą mieć jednoznaczny, widzimy przemianę pierwiastkowego *a* na *o*, nieznaną w żadnym języku słowiańskim przed XIV. w. i końcówkę *e*, właściwą tylko rzeczownikom rodzaju nijakiego z końcową tematową spółgłoską miękką (np. pole, słońce). Jeżeliby więc był taki wyraz, brzmiałby prawie *a* nie *prowe*; oznaczając bóstwo, jak sądzą, musiałby być rodzaju męskiego lub żeńskiego. Nadto pierwiastek *prav* znaczył wówczas prawdopodobnie tyle co prosty a następnie sprawiedliwy w przeciwstawieniu do krzywy, opaczny, nie będąc wcale wyrazem *prawa* w dzisiejszym naszym pojęciu, które wówczas jeszcze się tak było nie rozwinęło.

Wyrazy *sbir* czyli *zbir* lub *smir* zdaniem prof. B. „nie mają najmniejszego sensu“. *Sbir* ma być podług prof. Cybulskiego (str. 51) formą drewniańską czyli połabską wyrazu *sbór*, co upada w obec faktu, iż na zapiskach języka połabskiego dokonanych przez Niemców w wieku XVIII. nie możemy opierać hipotez co do języka z przed wieku XII.: dalej, że w dokumentach łacińskich, z owego czasu w wyrazach połabskich „nie widać wcale podobnej właściwości tego narzecza słowiańskiego“ i że nawet w XVIII. wieku brzmiało *o* raczej *ü*, lub przed *r*, *r* *ö*. — *Smir* nie można stawiać na równi z *mir*; wszystkie nawet w języku rosyjskim istniejące podobne wyrazy są deverbalia „mieszczące w sobie znaczenie skutku działania wyrażonego właśnie w owym czasowniku, od którego pochodzą“. Nie można też żadną miarą uważać *smir* za formę czasownika *smirać* jak chce ks. Pietruszewicz.

Dowodem „godnej podziwienia swobody w odczytywaniu“ jest następny wyraz czytany jako *k'bel*, *kmet* lub *cezt*. *K'* jako przyimek niemożliwe w tej formie w owym czasie, *bel* mogłoby tylko, jak objaśnia prof. Przyborowski, znaczyć tyle co *biały*, ale nie da się porównać z pierwiastkiem *bol* — (ross. большо́й) w znaczeniu *wielki*. Wyraz *kmet* (kńiec) „prawdopodobnie nie stracił jeszcze wówczas samogłoski między *k* i *m*, oczekiwacby zatem należało wyrażenia jej i w napisie“ (chodzi tu o znak twardy jor ѣ). *Ceszt* (čest' z čstь a więc *c = č*, *z = ś* a *t = t'*) mogłoby istnieć, gdyby nie to, że jest wynikiem czytania odwrotnego i że *z* ma tu wyrażać dźwięk *ś*.

Trafnie też zauważa prof. B., że złożywszy te wyrazy, jakie są, w jedno niby zdanie, nie widzi się nigdzie odmiany imion, jak gdyby „języki słowiańskie stały przed XII. wiekiem na nieco późniejszym stopniu rozwoju, niż stoją dzisiaj; byłyby one w takim razie daleko bardziej posunięte, niż dzisiejszy język bułgarski i języki romańskie, gdyż te dla wyrażenia względów deklinacyjnych posiadają przedimki (artykuły) i odpowiednie przyimki (praepositiones). Co więcej — cały ustrój języków słowiańskich z owego czasu byłby taki, jaki od chwili utworzenia się prajęzyka (pierwotnego języka) indoeuropejskiego nie był i nigdy nie będzie właściwy żadnemu narzeczu języków indoeuropejskich.“ Wobec tego wyraz np. *Prowe* musiałby być nieodmiennym a więc nie czysto słowiańskim, lub odmieniać się jak późniejsze, bo już po XII. wieku przyswojone, imiona niemieckie: *Bratke*, *Ryczke*, *Liske* — tj. według deklinacji przymiotników złożonej.

Na kamieniu „z konikiem“ odczytywano napis także rozmajicie:

1) Przyborowski: *Sbir. woin. bogdan. Inawoi. s.* (bez objaśnienia),

2) Lelewel: *Boch. dan. sl. na woi* (Boże daj siłę na wojnę, lub: Boga danie sił na wojnę) lub *Zbir woin* (zebranie na wojnę) *Boch. dan, sl. na. woi.*

3) Wocel: *Svir Bog Odin Voin Lutwoi* (bez objaśnienia),

4) Cybulski: *Smir woin s. l. na woi Bohdan* (Przymierze wojowników Słowian Lachów na wojnę pod wodzą Bohdana),

5) K. Rogawski: *Smir Bohdan. Woin. s. Ludiwoi* (Pokój Bohdanowi, Wojnowi z Ludiwojem).

6) Ks. Pietruszewicz: *Smir Bohdan woin prawoi s.* (Zmarł Bogdan wojak prawdziwy),

7) Al. Przeździecki: *Smir — bogdan — woin — s — lutwoi* (bez objaśnienia).

Odczytywania te „tchną — według prof. B. — również błogą swobodą i niekrępowaniem się żadnymi względami, ani graficznymi, ani lingwistycznymi, ani historycznymi (prawdopodobieństwami), ani nakoniec logicznymi (sensu)“. Wyraz *smir* lub *sbir* omówiono już poprzednio; sposób czytania *svir* podany przez praskiego archeologa prof. Wocela trudny, aby wyprowadzić zeń znaczenie, skoro sam profesor nie objaśnił. Następny wyraz czytają: *Boch dan* lub *Bog Odin* lub *Bog dan, Bohdan, Bogodan, Bohodan*. „Pocziwi i naiwni odczytywacze, mówi prof. B., nie mający pojęcia o historycznym następstwie dźwięków w językach w ogóle a w słowiańskich w szczególności, traktując kwestyje lingwistyczne po gospodarstwu sądzili, że to właściwie będzie cechą wielkiej starożytności napisu, jeżeli znajdą w nim *Boh* a nie *Bog*. Nie wiedzieli niestety, że już sam jeden dźwięk *h*, który wypadaloby wyczytać z mniemanego *runicznego napisu* byłby wystarczający do zupełnego obalenia jego autentyczności; albowiem przed wiekiem XII. w żadnym z języków słowiańskich nie było jeszcze *h* a wszędzie tylko *g*, w polskim zaś i w niższoluzycyckim żyje dotychczas wyłącznie tylko *g*“.

Cześć dla zasług Lelewela, jako wielkiego historyka, niepowstrzymuje prof. B. od wypowiedzenia prawdy i wyśmiania „nieodłącznej macaniny“, której dopuścił się wspomniany uczony w wytlómaczeniu wyrazu *dan* jako *daj* (!) a „której nie dopuściłby się żaden człowiek, choć cokolwiek obznajomiony z najpierwszymi zasadami analizy lingwistycznej.“ Chłoscze też ową „śmiałość na na nic się nie oglądającą“ w upatrywaniu „w kompleksie liter odpowiadających łacińskim *sl*“ wyrazu *siła* (Lelewel) lub po rozłączeniu tych głosek czytanie *s* resp. *S* jako skrótowiec zamiast Słowian a *l* (*L*) zamiast Lachów (Cybulski); bo w rzeczy samej jest to już dowolność posunięta do ostatnich granic. Niedorzeczną jest też konjektura Wocela: *Odin*, polegająca może na przypuszczeniu, że „nad Elbą a Wartą mieszkało w owe czasy plemię ruskie (forma ta bowiem tylko wielkoruskiemu i małoruskiemu właściwa) lub na hipotezie istnienia bożka *Odina*. Najmniej zgodny z prawdopodobieństwem sposób czytania ks. Pietrusze-

wicza: *prawoi* — przymiotnik z końcówką rosyjską *oj*, jak gdyby ten napis pisali Rosyjanie czasów najnowszych, dodając też po nim według zwyczaju w mowie potocznej *s* (сѣ) skrócenie z *cy-darъ*.

Brak form przypadkowych, podobnie jak na poprzednim napisie, jest i tu uderzającym, jeżeli te wyrazy i dźwięki mają być jako wyraz myśli jednym zdaniem.

Skoro przeto żaden sposób odczytania po słowiańsku nie daje najmniejszego sensu i oparty jest przeważnie na domniemywaniach i dowolnościach, — „w takim stanie rzeczy mały do wyboru albo odczytywać jeszcze te napisy, ale zupełnie inaczej — albo też dać pokój. Jeżeli odczytywać, to albo dać zupełnie inne odczytanie słowiańskie (ustalwszy wprzód runy słowiańskie, których niestety nie znamy) albo też czytać po skandynawsku (co rzeczą wątpliwą), albo też wreszcie uważać napisy tak zwane *runiczne* na kamieniach mikorzyńskich (choćby w jednym ze znanych dotychczas odczytywań) za zabytki piśmienne jakichś autochtonów (autochtonów w stosunku do Indoeuropejczyków), których język był najzupełniej różny od wszystkich znanych w Europie języków; byłyby to więc zabytki powstałe może 100 wieków (10,000 lat!!) temu. Jeżeli zaś wszystko to się nie uda, to wtedy choć z goryczą i boleścią serca wypadnie dać pokój i patrzeć na mniemane runy jak na nic niezna- czące gzygzaki, wszystko jedno z którego wieku (ale co wtedy powiedzą bóg Prowe i konik?), albo też uważać je za umyślny falsyfikat sfabrykowany w wieku XIX. z intencją zażartowania sobie z łatwowiernych uczonych. Ja proponuję ostatnie“.

Tyle prof. Baudouin de Courtenay.

III.

Wspomniana powyżej broszura Al. hr. Przeździeckiego „O kamieniach mikorzyńskich“ odświeżyła sprawę. Na prośbę Dra K. Szulca z polecenia Tow. Nauk Poznańskiego przesłało mu Tow. Nauk. Krakowskie wszystkie dokumenta niedrukowane,

mogące posłużyć do wyjaśnienia téj rzeczy, a między nimi i znany nam list prof. Baudouina de Courtenay, który zdaniem p. H. Feldmanowskiego „zawiera bardzo zajmujące szczegóły“. Na posiedzeniu Tow. Przyj. Nauk. Poznańskiego w dniu 11 listopada 1872¹⁾ Dr. K. Szulc zdał sprawę jeszcze z dalszych w tym kierunku studyjów. Na kamieniu z Prowem czyta napis:

Smir Prowe kmet tj. Zmarł Prowe kmet
a na kamieniu z konikiem:

Smir Bogdan woin z Lutwoi tj. Zmarł Bogdan wojak z Lutwoj.

Ks. Malinowski zapytany w kwestyji lingwistycznej miał mu odpowiedzieć, że *smir* mogłoby być formą z *é* (e ścieśnionym) brzmiącym w przybliżeniu do *i* a mające za podstawę formę czeską (?) *smer*. *Prowe* możnaby czytać „bez zadania gwałtu napisowi“ — *Prawe* i gramatycznie uważać tę formę za vocativus, bo i „forma wyrazu głównego polskiego (!!) bóstwa Jesse nie jest nic innego, tylko takim nominatiwem „maiestaticus“ zamiast vocativu“. Na drugim kamieniu forma *woin* „mogła — według ks. Malinowskiego — egzystować w dawnym języku Słowian i wojaka oznaczać“. *Lutwoi* ma być genetiwem nazwy miejscowości *Lutwoja* (?).

Wskutek powyższego zbitcia niejako argumentów prof. Baudouina oświadczył Dr. K. Szulc, że ze stanowiska lingwistycznego „dałyby się wyrazy odczytane na kamieniach mikorzyńskich wytłumaczyć i usprawiedliwić“ — gdyby, — gdyby nie to nie-szczęśne hipotetyczne — „by“ — dodawane tak stereotypowo do orzeczeń ks. Malinowskiego, który widocznie nie brał tej rzeczy na seryo. Naszém zdaniem dowody prof. Baudouina nietylko zbite, ale nawet w niczem zachwiane nie zostały.

Jako owoc swych badań dalszych i poszukiwań Dr. K. Szulc wydał w r. 1876 zbiór wszystkich protokółów, listów prywatnych, zdań uczonych mężów i t. p. dotyczących kamieni mikorzyńskich, zamieszczając je przy rozprawie p. t. „Autentyczność kamieni Mikorzyńskich, (Poznań 8^o str. 152). Dziełko to wywołało kilka słów recenzji prof. Nehringa (w Archiv für slavische Philologie t. II. str. 383) w której tenże streszczając historiją odkrycia ka-

¹⁾ Por. „Dziennik Poznański“ Nr. 264. Niedziela 17 listop. 1872.

mieni wyraża ubolewanie, że tak późno wzięto się do sprawdzenia autentyczności, kiedy już wiele osób w tej sprawie interesowanych legło w grobie. Nadto zwraca uwagę na podobieństwo rysunku Prowego na kamieniu mikorzyńskim do bożyszczka prylwickiego bardzo podejrzanego i ostatecznie orzeka, że Dr. Szulca mimo wszelkich możliwych (dodamy: „i z góry powziętych“) przez się stawianych dowodów, nieraz sam w twierdzeniu za skromny i niepewny, położywszy zasługę przez przedstawienie wszystkich kroków do rozpoznania tej sprawy przedsięwziętych — nie zdoła przecież nikogo przekonać o autentyczności run słowiańskich.

W tym samym jeszcze zeszycie zaraz po recenzji Prof. Nehringa umieścił prof. Jagić odpowiedź Dr. Szulca na uczynione przez prof. Nehringa zarzuty, w której ta rzecz jest ciekawa, że uczony duński Sophus Müller podczas pobytu swego w Krakowie, obejrzawszy kamienie mikorzyńskie miał oświadczyć, iż tylko tacy mogą wątpić o ich autentyczności, którzy nigdy kamieni z prawdziwymi runami nie widzieli. Następnie podnosi fakt, że Droszewski (wynalazca owych kamieni) oprócz dzieła Lelewela, które po znalezieniu od Wężyka pożyczył, żadnego dzieła o runach nie znał i że w ogóle był to niewykształcony i nie wiele poza swe rodzinne gniazdo kraj znający człowiek. Gdyby przeto był fałszował podług prylwickiego Prowego swój rysunek na kamieniu, i dawał mu napisy, byłby to zrobił niewolniczo trzymając się wzoru, a tymczasem rysunek jest wprawdzie podobny, ale runa prylwicka *b* (Ψ) znaczy tu *m*, dalej *a* ma inną postać (prylw. λ mikorz. \uparrow) podobnież i *t* (prylw. \uparrow mik. \uparrow) się różni a runa $\Phi = od$ wygląda jak w najstarszych nordyjskich runach a nieznane w prylwickich.

Nam się zdaje, że właśnie wszystkie owe Dra Szulca dowody przemawiają tylko przeciw autentyczności — nie kamieni, bo te są zapewne kamieniami, ale napisów runicznych. Najprzód nie dowiedziono, czy Lelewela dzieło Droszewski dopiero po znalezieniu kamieni pożyczył, a przedtem go nigdy nie miał; powtóre, ponieważ je miał a nic innego z tej dziedziny nauki nie znał, naśladował tylko ten jeden wzór i naśladował nie jak skrupulatny uczony, do wierności najdrobniejszej kręski. Stąd to łatwo ze znaku λ zrobił \uparrow , nie wielką do różnicy przywiązując wartość, a ze znaku u Lelewela $\Phi = m$, znak Ψ ; patrząc na-

koniec na niewyraźny u Lelewela alfabet wzięł *t* za *l* (\uparrow). Zresztą, jakżeż możemy twierdzić, że znaki owe, te lub owe wyrażają dźwięki, skoro na wszelkie możliwe sposoby odczytywane nie dają wyrazów, któreby się dały lingwistycznie jako słowiańskie objaśnić, a przecież wszyscy odczytywacze chcą je mieć takimi.

Zanim w ogóle coś czytać chcemy, musimy najpierw znać stałe znaków znaczenie, a nie puszczać się na pole domysłów. To też w trzeciej części tego artykułu po prof. Nehringu i Drze Szulcu, sam prof. Jagić głos zabiera, i zwraca uwagę na stronę graficzną a zbadawszy runy germańskie domysł swój zmienił w przekonanie: ilość znaków runicznych odpowiada zawsze dokładnie i ekonomicznie ilości dźwięków językowych. Spodziewałby się więc należało, że runy słowiańskie różnić się będą od innych właśnie specyficznymi znakami dźwięków, słowiańskim tylko językom właściwych. Atoli rzecz się ma przeciwnie, jak już powyżej przy rozbiorze napisów prylwickich zauważyliśmy. Czy ta nieporadność w oznaczeniu słowiańskich dźwięków i zastępowaniu ich germańskimi runami nie zdradza fabrykatora bałwanków i napisów prylwickich?

Rycina i napis na kamieniu mikorzyńskim „Prowe“ odpowiada zupełnie rycinie i napisowi u Lelewela (Polska wieków średnich t. I.). Runy w ogóle są także z niego co do kształtu kopijowane a znaku Φ uważanego przez Dra Szulca za *od* nie można inaczej objaśnić, jak tylko, że poprzeczne linijki z powodu twardości kamienia przy nieostrożnym uderzeniu za daleko pociągnięto, lub dla ozdoby tak zakończono.

Jeżeli przeto gramatyczne i graficzne względy przemawiają przeciw autentyczności run słowiańskich na mikorzyńskich kamieniach, mamyż jeszcze dłużej łudzić się i wmawiać w siebie, że mamy pomniki runiczne? P. A. H. Kirkor podał w swoim czasie Komisji Archeologicznej Ak. Umiej. co do badania dalszego kamieni mikorzyńskich, wnioszek następującej treści:

„ Nie wspominajmy o nich więc, aż nim nowe jakie odkrycie lub biegłejsze od dotychczasowych wyczytanie napisów na kamieniach nie oświeci nas i całej tej sprawie nie nada gruntowniejszej podstawy naukowej“.

Ma więc nadzieję, że jeszcze może nastąpić „nowe jakieś odkrycie“ — chyba, jakimi są kamieniami, lub jakie ich było w grobowcu znaczenie, jeżeli w grobowcu znalezione. Ale co do strony językowej my najmniejszej już nie mamy wątpliwości. Idąc nawet za radą Dra Szulca, że — „nie potrzebują być one (runy) jeszcze słowiańskie, mogłyby być skandynawskie, celtyckie lub inne“ — staraliśmy się za pomocą znanych stósownych podręczników w jakikolwiek sposób owe znaki odcyfrować, ale nie doszliśmy do żadnego rezultatu. Znaki na nich albo nie są podobne do żadnych znanych run europejskich, albo dają kompleksy dźwięków stanowiących z trudnością jakiś wyraz np. *hksir* (Anglo-Saksońskie) lub *nöiu* (alfabet bardów).

Czas więc ocknąć się z urojeń a przedewszystkim w szkolnych podręcznikach historii literatury polskiej np. Ad. Kuliczkowskiego, nie umieszczać paragrafów nie mających podstawy naukowej, powtarzając za Kucharskim, że wyraz „runa“ prawdopodobnie od „rzezać“ pochodzi!!

Roman Zawiliński.



55404